Rok XIty. Nr. 3.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela druga po Trzech królach*, dnia 17. Stycznia 1847.

Religia.

Tylko jedna wiara jest prawdziwa.

Z ka. ks. Mis. przez ks. *J. L.*

Od początku świata zawsze i wszędzie religia, cześć Boża, kapłani, ofiary i Bóstwu poświęcone miejsca istniały. W każdym narodzie po całéj kuli ziemskiéj od stworzenia świata zawsze głębokie uszanowanie Bóstwa spostrzegano; przeciwnie zaś ludzi, pogardzających religią, czcią Bożą, ofiarami, miano za prawdziwie obrzydliwych, dla tego ich ludźmi bezbożnymi, to jest: ludźmi bez Boga zwano.

Lecz cóż się stało? Gdy się ludzie coraz bardziéj na zbrodnie, a osobliwie na pożądliwości cielesne, rozpasali, podał ich Bóg przenajświętszy ich własnym urojeniom i wymysłom, jak naucza Św. Paweł: „Powiadając się być mądrymi, głupimi się stali. I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków i zwierząt czworonożnych i płazu.“ Wymyślili sobie według zepsutego serca swego religie, z odmętu głupstwa, zabobonów i błędów poczynione. Ztąd poszło obłąkanie tylu ludzi; a z występków ludzkich i bezbożnéj pychy ich powstało na świecie tyle religij fałszywych.

Kto tedy powiada, że przed oblicznością Bożą wszystkie religie na ziemi są dobre, i że w każdéj wierze zbawionym być można, ten ani, co Bóg jest, rozumie, ani, co jest religia. Jeden jest Bóg, więc téż tylko jedna Religia. Tylko jeden prawdziwy Bóg jest, więc téż tylko jedna prawdziwa wiara. Dwoje ludzi, o jednéj i téj saméj rzeczy przeciwne mający zdanie, nie mogą prawdy mieć razem; więc téż dwie zbijające się religie nie mogą razem być prawdziwe. Wszystkie zaś religie po całym świecie sprzeczne są z sobą w istotnych rzeczach; więc pomiędzy niemi wszystkiemi tylko jedna może być prawdziwą.

Bóg jest zawsze i wszędzie, zawsze i dla wszystkich ludzi tymże nieodmiennym Bogiem, zawsze też samę prawdę mówiącym i nigdy kłamać lub oszukiwać nie mogącym. Dla tego też Bóg wszędzie i zawsze nie może mówić jak tylko to, co prawda jest, i musi wszędzie i po wszystkie czasy wszystkie kłamstwa i błędy zawsze potępiać i brzydzić się niemi. Przetoż niepodobieństwem jest, aby to i owo razem prawdą być miało, naprzykład: aby we wierze tureckiéj Muhamed

wielkim prorokiem Bożym, a zaś we wierze chrześciańskiéj narzędziem szatana być miał; niepodobną jest rzeczą, aby we wierze katolickiéj Papież namiestnikiem Chrystusa, a w drugiéj wierze tenże Papież antychrystem, to jest: przeciwnikiem Chrystusa, być miał: boć Bóg prawdziwy nie może chcieć, aby jedni to, a drudzy owo wierzyli i za prawdę utrzymywali.

Bóg jest najświętszy i najmądrzejszy; więc zbrodni i głupstw ludzkich chwalić nie może. Gdyby Bóg wszystkie wiary chwalił, musiałby chcieć, abym między bałwochwalcami jako bałwochwalca, między Turczynami jako Turczyn, między Żydami jako Żyd, między Chrześcianami jako Chrześcianin żył. Lecz coś takiego o przenajświętszym Bogu myśleć, okropniejszą jest rzeczą, niż wcale w Boga nie wierzyć; ponieważ to jest najobrzydliwsze znieważenie przenajświętszego i najmędrszego Boga.

Któraż tedy wiara jest prawdziwa? — O tém w następującym numerze.

Prawdziwa pobożność.

Jakże różne, a częstokroć i błędne nie są zdania o tém: co właściwie stanowi prawdziwą pobożność! Jedni myślą, że odmawianie rozlicznych modlitw stanowi pobożność; drudzy, że wielka ilość powierzchownych słów, używanych ku czci Boga i uldze i pociesze bliźniego. Ci rozumieją, że się mieści w ustawicznėm pragnieniu i wzdychaniu za upewnieniem sobie własnego zbawienia; inni w wielkich i nieprzerwanych umartwieniach. Wszystko to jest dobre, nawet do pewnego stopnia potrzebne. Ale myliłby się, ktoby w tém chciał upatrywać istotę i zbiór prawdziwéj pobożności. Pobożność, co nas uświęca, i całkiem na własność Bogu oddaje, zasadza się na tém, że wszystko czynimy, czego Bóg po nas wymaga, i tego ściśle w tym czasie, i w tém miejscu i wśród tych okoliczności dopełniamy, kiedy Bóg tego żąda. Wszystkie poruszenia umysłu, wszystkie uczynki, które wykonywamy, chociażby były najświętsze i największe, są tylko woli Najwyższego Pana należną daniną. Cóż osobliwszego zdziała w twym domu sługa, gdy twoję tylko wolą wykona? Za to osobno go nie wynagrodzisz, a słuszniebyś się żalił, gdyby ci źle służył.

Prawdziwa pobożność nic innego od nas nie wymaga, jak tylko tego, żebyśmy wolą Boga wykonywali, ale z miłością ją wykonywali. Chętny dar lubi Pan, a przedewszystkiem, co nam przepisuje, to oto serca od nas żąda. Taki Pan godzien zaiste, że się mamy za szczęśliwych, że do Niego należymy. Ta pobożność musi być prawdziwą uległością względem Boga, i zawsze jednaką we wszystkiem, czy nam się co podoba, lub nie podoba, czy zaspokaja nasze żądania, lub nie zaspokaja, czy też jest w brew naszym życzeniom, oczekiwaniom, naszym zamiarom. Pobożność ta musi nas zawsze zastać gotowymi na ochocze poświęcenie Panu wszelkiego dobra naszego, naszego dobytku, naszego szczęścia, naszego czasu, naszéj wolności, naszego życia, naszego dobrego imienia. Ciągłe utrzymywanie takiego usposobienia duszy i objawianie onego we wszystkich naszych czynnościach, to stanowi najczystszą istotę pobożności, o któréj tu mowa. A gdy wola Boska dla nas jest zakryta lub niejasna, wtedy potrzeba udać się do zaparcia się samego siebie i umartwienia, aby ją wykonać. Z posłuszeństwa wola ta musi być wykonaną, i to ze ślepego posłuszeństwa, które prze-

cie w swojéj ślepocie bardzo jest mądre, bo postępuje za wieczną mądrością, która ze zmierzchu do światła prowadzi. To jest zadanie dla wszystkich ludzi podane. Kto z pomiędzy nas najwięcéj ma oświecenia wyższego, najwięcéj zręczności posiada w przyciąganiu dusz do Boga, najwięcéj zdatności w doprowadzaniu ich do Boga, ten zapewne sam ręką ślepego, ale wiarą zupełnie oświeconego posłuszeństwa w świętéj miłości do Boga doprowadzony został.

Z Fil.

Ostatnie słowa umierającéj matki.

Dzieci kochane! idę za waszym ojcem, bo Pan mię woła! Zostawiam was sierotami; ale Bóg wami będzie się opiekował! Nie zapominajcie tylko o Nim. Miłujcie się wzajemnie, a nie zmawiajcie się z nieprzyjaciołami na zgubę krewnych waszych, bo niechybnie padnie na was przeklęctwo Boże. A biada temu, kogo ono dotknie! Odpuszczajcie urazy, tak, jak pragniecie, aby wam Bóg grzechy odpuścił; nie mścicie się, ale zostawcie to Bogu. On powiedział: do mnie sąd należy. Idę na sąd Boga sprawiedliwego, abym się rachowała z dni moich, które mi przeznaczył na téj ziemi. Przyjdzie czas, kiedy i was zawołają, kiedy się i was zapytają: jakżeście zachowały napomnienia matki konającéj. O dzieci kochane! przyrzekacie mi wiernie zachować te święte nauki wiary, jakiem wam podawała? — Dzieci na klęczkach i z płaczem odpowiedziały: przyrzekamy. — Matka: przyrzekacie mi żyć w zgodzie, jedności i miłości chrześciańskiéj nie tylko pomiędzy sobą, ale i z innymi współbraćmi waszymi, z waszymi bliźnimi? — Dzieci z wielkiém łkaniem zawołały: przyrzekamy. — Matka zaś wzniósłszy oczy ku niebu, drżącą ręką przeżegnała wszystkie, a wymawiając te słowa: „W ręce Twoje, o Panie! polecam ducha mojego,“ skonała.

Gospodarstwo domowe.

Chleb z pérzu.

Jakem się tylko o chlebie z pérzu dowiedział, ciekawością zdjęty, kazałem wziąść pérzu snopek, wypłókać go dobrze, wysuszyć w ciepłéj izbie, potém w maszynie od sieczki jak najdrobniéj porznąć. Po chlebie wsypano go w piec, a nazajutrz zaczęto mleć w żarnach. Robota szła niesporo, bo pérz, jak mówiono, nie chciał iść w kamienie, zmełto go przecie i uzyskaną mąkę dwa razy przez sito przesiano. Było jéj ośm kwart miary berlińskiéj. Do niéj dodano cztery kwarty mąki żytniéj, młyńskiéj. Z tego upieczono dwa bochenki: jeden na kwasie, drugi na młodziach. Bochenek na młodziach był bardzo zakality, lepiéj się udał na kwasie. Smaki nie miał prawie żadnéj, a pożywność jego bardzo wątpliwa. Może, że ze świeżego pérzu, da Bóg wiosny doczekać, będzie chleb lepszy, gdyż tą razą użyto pérzu starego, latem zebranego, boć w czasie mrozu o świeżym nie było można ani myśleć.

X. T. B.

Rozmaitości.

Nie ma lekarstwa na śmierć.

Czemu nie ma? — bo powiedział Kuba, że nie potrzebne, gdyż na śmierć nikt nie choruje.

Złodziéjska rada.

Gdy stary Smyk zaprawiał swoich synów do kradzieży, to im zawsze mawiał: „chłopcy! na byle co to się nie łakomcie; za grosz cię powieszą; za dukata, ujdziesz.“

Wet za wet.

Płakała Zośka, że ją Stach porzucił.
„Głupiaś,“ rzekł Wachu, „jabym się nie smucił!
Porzuć go także; a to mu dopiecze,
Że i od drugiéj — uciecze.“

Odezwa Redakcyi pisma: „Kościół i Szkoła.“

Wywiązało się pismo „*Kościół i Szkoła*“ z swéj obietnicy: iż w roku 1846 dało Publiczności dwanaście zeszytów, które lubo szczupłe i w małym okresie znajome, przecież obudziły wielu *gorliwych* Nauczycieli do spółpracowania. Tyle zaiste pracowali *Nauczyciele*, iżby się zdawało, że to pismo tylko dla *Szkoły*, a nie dla *Kościoła!* Tymczasem *Szkoła*, jako córka, bez swéj matki, *Kościoła*, istnąć nie może; a ci, co są reprezentantami *Kościoła*, każdy w swéj parafii sobie poruczonéj, nie tylko jako *Inspektorowie* szkół, lecz jako namiestnicy *Zbawiciela świata*, bardziéj jeszcze niż *Nauczyciele szkół* tém pismem zajmować się zapewne zechcą, skoro zwrócą uwagę, że tylko od dobrego wychowania religijnego późniéjszych pokoleń zbawienie zależy. W téj nadziei zaczyna to pismo swój drugi rok, i pochlebia sobie, że jeżeli w pierwszym roku, przez samych prawie *Nauczycieli szkół* wspierane, nie upadło, w drugim roku swego istnienia i *od Kościoła* uwzględnione będzie.

Na pierwsze półrocze pozostawia się osnowa tego pisma tak, jak w pierwszym roczniku. Zachodzi tylko prośba do szanownego stanu nauczycielskiego, aby to pismo zasilał jak dotąd swemi pracami, mianowicie co do *przeględu dzieł naukowych*.

Rodacy! od nas zależy przez *czynną* religijność więcéj zdziałać, jak zdziałano przez *gadaninę* wrzaskliwą.

Poświęćmy się religijnemu wychowaniu dzieci, a wtedy spełnimy nasze przeznaczenie.

Pismo niniejsze nie chce powiększać *makulatur* w księgarniach. Pragnie przemawiać głośno — *z serca do serca* — ku postępowi w prawdzie i miłości. Im więcéj nas poda sobie bratnie dłonie ku wsparciu i pielęgnowaniu téj w drugim roku życia będącéj dzieciny, tém pewniejsza nadzieja, że nie skona *w kolebce*, lecz wyrośnie na męża dojrzałego, który swych czynów wskaże owoce, w posunięciu przyszłych pokoleń ku uszczęśliwieniu.

Ogłaszając Redakcya dalsze wychodzenie tego miesięcznika, uprasza już tylko o zamówienie go albo na urzędach pocztowych, lub téż w bliższych księgarniach; aby wiedzieć, ile go drukować wypadnie eksemplarzy.

Dano w Lesznie, dnia 3. Stycznia 1847.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)